

Trzeba wpierw ożyć, aby zwyciężyć

Augustyn Wróblewski

1911

Spis treści

Strach paniczny	3
Wielkie Lenistwo Polskie	4
Nieprodukcyjność słowiańska	6

Leczymy nasze choroby narodowe: strach paniczny, wielkie lenistwo polskie, nieprodukcyjność słowiańską.

Strach paniczny

Panuje od czasu upadku Rewolucji [1905 roku – przyp. redakcji Lewicowo.pl] w społeczeństwie naszym, szczególnie wśród ludności miejskiej Królestwa, choroba społeczna, symptomaty której wskazują na znany w medycynie strach paniczny. Ostre jej objawy wywoływane bywają jakąś wiadomością o rewizji u znajomych, aresztowaniu kogoś, z kim się kiedyś rozmawiało. Powstają one i wówczas, gdy człowiek, z którym mamy do czynienia, wyjawi, że dotknięty był aresztem, chociażby ten areszt trwał tylko przez jeden dzień i był pomyłką. Strach przed rewizją, aresztowaniem, cieniem cienia podejrzeń o nieprawomyślności jest tak wielki, że tylko jako objaw chorobliwy uważanym być winien. Pojawia się on i w przypuszczeniu o najściu bandytów, wobec niepowodzeń życiowych, które mogą przynieść zgubę itd.

Symptomaty tej choroby są następujące: ściskanie w gardle, drżenie rąk i nóg, podginięcie się nóg (częściowy paraliż ośrodków ruchowych) i dreszcze, z uczuciem ogólnego zimna, przenikające ciało, naprzód nogi; blednienie twarzy, niespokojność wzroku, częściowe martwienie mięśni twarzy, łączące się z charakterystycznymi wykrzywieniami; brak oddechu, chwytnie powietrza w płuca, cierpienie skóry na głowie. Potem następuje stan depresji i nerwowego rozdrażnienia, rozproszenie uwagi i brak zdecydowania, utrudniające zajęcie się pracą.

Taki strach paniczny przejawia się czasem masowo.

Jako lekarstwo na tę chorobę, bo objaw ten społeczny uważamy naprawdę jako chorobę psychiczną, możemy polecić następujące psychoterapeutyczne oddziaływania na siebie samych i swoich bliźnich.

Podniesienie swej godności osobistej w ogóle, w najmoralniejszym znaczeniu tego słowa, poczucia swej rzeczywistej wartości, bez względu na zmienność kolei losów. Zdobyć się na dumną i górną rezygnację życiową. W ten sposób człowiek stanie się niedostępny dla tego rodzaju chorób, otoczy się puklerzem siły ducha, o który rozbijać się będą nalatujący Strach i Przywidzenie.

A w razie poczucia, że choroba ta opanowuje człowieka, że nadchodzi, zawładnie nim, przejmując go, niszczy, obala, trzeba nauczyć się wydobywać z najgłębszych głębi swej jaźni tę siłę, która nie dopuści do zupełnego upadku ducha.

Gdy człowieka zaczyna przejmować nieuzasadniony strach, gdy zadrgają węzły nerwowe systemu sympatycznego, jakby kleszczami rwało się serce, gdy mrowie po skórze, a zimne dreszcze po mięśniach idą... niech sobie te objawy, te symptomaty strachu i będą. Ale niech się duch nic poddaje chorobie, niech pod bladą twarzą krzepi się jaźń. Niech oko błyszczy zdrowym ogniem. Pod zewnętrznymi objawami słabości powinno pozostać zawsze wewnętrzne poczucie własnej niezniszczalnej potęgi. Wówczas, w niepokoju o możliwe nieszczęście, duch stąpa w grozie, ale i w sile zaświatów.

Nie wspominam o lekarstwach wulgarnych na to cierpienie, wzmacniających nerwy, jak kąpiele słoneczne, hydropatia, gimnastyka itp., chociaż i one niezawodnie dobry skutek wywrą.

Ale bez udziału autosugestii własnej i psychoterapii społecznej choroba ta nie może być uleczona.

Vae victis! To choroba zwyciężonych. Pochodzi ona nie tylko z upadku ducha, bo i u ludzi nieugiętych się przejawia.

To rezultat walk psychicznych.

Złamanie duszy społecznej.

W obręb tej duszy, w zespolony, tęgi wprzód układ psychiczny społeczeństwa naszego, wciskają się ostre prądy energii przemocy. Wieją wrogie wiatry ducha. Złowrogie tchnienia przeciwne podcinają nogi, jak wichru poszumy na drogach zimnych i wilgotnych w pustkowiu.

Trzyma i dusi, i dławi nas kurzawa wilgotna, naciskająca prężnością władczej potęgi, a odporu dać nie możemy.

W odpowiedzi na to potrzebna jest rozprężność subtelniejszych, głębszych, ale jeszcze bardziej władnych sił ducha.

Na to potrzeba ciągłego napięcia odwagi śmiertelnej, takiej, jaka w oczekiwaniu śmierci w bohaterach się rodzi. Gdy się tę siłę z siebie wydobędzie, to się poznaje, że jest ona tak groźna jak śmierć sama, a tak zwycięska jak tchnienie czarów. Ma ona działanie magiczne.

Wielkie Lenistwo Polskie

Objawia się ono w ten sposób, że stan bierny opanowuje ludzi, niechęć do pracy, obojętność. Siedzi człek lenistwem opanowany wśród roboty napoczętej, spogląda bezmyślnie, osowiały, nie może ruszyć dalszego wątku pracy, zbałwaniały cały, w gnuśności introspekcyjnej pograżony. Strzeżmy się takiego leniwego wejścia w siebie, takiego babrania się w gnuśności własnej, które jest objawem bezwładu duchowego, osłabienia władz kierujących wolą naszą. Bywa tak, że żadne wysiłki nie mogą wyrwać chorego na lenistwo z jego bezwładności, odrętwienia. Czasem jakaś konieczność zewnętrzna na chwilę go ożywia, zmusza do czynności, ale wnet otula go znowu zgubna atmosfera ociężałości, którą z poddaniem się oddycha i której udziela swemu otoczeniu. Gaśnie wówczas wszelka inicjatywa, wszelkie poczęcie nowego czynu, wszelka płodna praca ducha. Czasami senność opanowuje chorego, zasypia on w krześle, skłania głowę na stół w czasie roboty i drzemie, ręką nie może podnieść się z łóżka. Ołowiana, leniwa, wycieńczająca, anemię mózgu wywołująca senność trzyma go paraliżująco w łóżku aż do chwili, gdy konieczność na nogi go podniesie, gdy wejdzie ktoś w ważnym interesie, gdy trzeba wyjść do biura lub zajęcia. A wieczorem senność jak najwcześniej ciągnie do łóżka sznurami obojętniającymi wolę. Jakaś zawrotność myśli, zawrotność głowy, odurzenie, porywają go.

Trzeba odróżnić ten stan od wyczerpania, zmęczenia po dużej pracy, po wysiłkach wielkich, bo tu nie pomaga odpoczynek. Trwanie cierpienia, mającego charakter pognębienia

duchowego, atonii psychicznej, przedłuża się na całe miesiące, ad infinitum, a nawet, im dłużej trwa, tym groźniejszym się staje i wreszcie przechodzi w stan jakiegoś znieczulenia, katatonii lub psychozy.

Taka mgła lenistwa ciąży na Polsce swym ciężkim oparem i gniece całe nasze społeczeństwo. To dziedziczna narodowa choroba nasza – to **wielkie lenistwo polskie**. Ono zmniejsza naszą siłę, naszą wartość. Ze wszystkich stron dochodzą teraz mianowicie skargi na to cierpienie, jedni się do niego przyznają, a inni nie, ale można się go dopatrzeć w bardzo wielu rodzinach, u ogromnej ilości osób ze sfer najróżnorodniejszych.

Trzeba się leczyć z tego społecznego zła. Uwaga powszechna opinii, prasy, powinna być zwrócona na takie klęski, plagi ogólne, które zdolne są zdławić sens życia naszego.

W rodzinach, w których panują choroby dziedziczne, np. suchoty, lekarze zwracają uwagę na to, aby dzieci od małego inaczej były wychowywane. Dbają o rozszerzenie klatki piersiowej młodego pokolenia, o gimnastykę płuc, mięśni potrzebnych do oddychania, o silne odżywianie całego ustroju, o zahartowanie od przeziębień, katarów, o zabezpieczenie od mikrobów, życie w czystym zdrowym powietrzu. Wszystko to jest wprawdzie potrzebne dla każdego człowieka, ale najniezbędniejsze dla rodzin suchotniczych. Widziałem atletów, fechtmistrzów, wioślarzy, którzy pierwsze nagrody brali na turniejach, a z takich dziedzicznie obciążonych rodzin pochodzili. Inni znów zajęli się walką z gruźlicą, zakładali towarzystwa i instytucje antygruźlicze. Tak samo trzeba postępować i z całym narodem. Naród Polski jest powołany życiem swym, historią swą, upadkiem swym i żąda podźwignięcia się do tego, aby zajął się wytępieniem lenistwa, aby wynalazł sposoby i metody do tępienia tej choroby, od której sam najwięcej cierpi, i nauczył całą ludzkość tych metod leczniczych. Ta praca, to zadanie dziejowe, dane jest Polsce przez szkołę ludzkości i od dobrego wykonania tej pracy w znacznym stopniu zależy dalsze powodzenie Polski w biesiadzie ludów.

Zarówno w odrodzeniu jednostki, jak w odrodzeniu całego narodu główna uwaga musi być zwrócona nie tyle na harmonijność wychowania narodowego w kształceniu wszystkich władz przyrodzonych narodu, ile na uleczenie go z dziedzicznych chorób niszczących i rozwinięcie specjalnych talentów narodowych. A że wielkie lenistwo polskie ani cnotą, ani talentem nie jest, więc trzeba specjalną uwagę zwrócić na wygubienie tej choroby, znaleźć środki wychowawcze i lecznicze wypieniające to cierpienie i zabezpieczające społeczeństwo od krzewienia się go, jak od zarazy najstraszniejszej.

Dopóki nie zdusimy w sobie lenistwa, nie możemy oczekiwać wyjścia na nowe, jasne drogi życia. Główną uwagę trzeba zwracać na nie zarówno w rodzinie, jak i w szkole, stowarzyszeniach, instytucjach społecznych. W szkołach powinny się odbywać ćwiczenia, pogadanki, lekcje na ten temat. Na radach pedagogicznych trzeba rozstrzygać sposoby i metody wytępienia lenistwa w dzieciach polskich. A więc na pierwszy plan występuje **kształcenie woli**.

Nie chodzi mi o to, aby w tym artykule przygodnym opisać w sposób naukowy, z miarą i wagą w rękę, chorobę, traktując tę sprawę w sposób zupełnie ścisły. Nie chodzi mi o to, bo nie dane mi jest pracować w ten sposób. Jestem tylko drogowskazem społecznym.

Inni zrobią więcej. A gdy ich nie ma, to jeszcze będą. „Przyjdzie nowych ludzi plemię, jakich jeszcze nie widziano...”.

Chodzi mi teraz tylko o to, aby wskazać na to okropne zło społeczne, jakim jest **wielkie lenistwo polskie**, aby zwrócić na nie przede wszystkim uwagę lekarzy i higienistów, a również i pedagogów, by się starali o znalezienie środków zaradczych i profilaktycznych. A gdy specjaliści będą się ociągać, to niech ludzie ofiarnego i kochającego serca, ludzie, którzy „za miliony cierpią katusze”, niech swym genialnym instynktem, kierowanym miłością, wezmą się do dyletanckiej wprawdzie, lecz twórczej i płodnej pracy. Wszak to już tak często na świecie bywało. W ten sposób zrodziły się początki ruchu abstynenckiego, walki z rozpustą, pierwsze porywy socjalizmu, pierwsze zwalczanie zabijania ludzi. Tak samo może się zrodzić u nas i ruch społeczny, zapobiegliwy wszystkimi dostępnymi dla człowieka etycznymi środkami, dla zwalczania tej strasznej, mgławiej zmory otchłannej dławiącej Ducha Narodu Polskiego.

Nieprodukcyjność słowiańska

W łączności z wielkim lenistwem polskim występuje u nas, jako stała wada narodowa, trapiąca nas od przełomu historycznego w wieku XVI, od schyłku Wieku Złotego, od czasów ugięcia się wobec Rzymu, od ostatecznego podeptania praw poddanych chłopów – „nieprodukcyjność słowiańska”.

Wada ta, u nas tak powszechna, polega na tym, że osobnik, pomimo zdolności, talentów, wykształcenia i przygotowania do pracy, pomimo, jednym słowem, władania zasobnym materiałem, który by z niego mógł uczynić jednostkę bardzo wydajną społecznie, nie produkuje jednak, lecz trwoni swe zdolności na marzeniach bezpłodnych, rozmowach dowcipnych i błyskotliwej towarzyskości, albo też nurza ten materiał w chwilowych wrażeniach, zabawach lub daje mu psuć się i gnić wśród introspekcyjnej bezradności. Polacy lubią marzyć o tym, że będą wielkimi ludźmi i wielkie rzeczy robią, lubią pozować w swej wyobraźni: „powiedziałbym tak i tak, postąpiłbym tak, zrobiłbym to itd.”, ale w rzeczywistości nie umieją wykonać nawet rzeczy średnich.

Jest to co innego niż lenistwo, bo się mówi dużo, szumnie, krząta się, planuje, próbuje, ale w rezultacie... produkuje się mało. To jest tak, jak gdyby jakaś fabryka miała piękne urządzenia, budynki, maszyny, składy materiałów, ale dawała skąpy i marny procent. Widziałem za granicą, wśród Niemców i Szwajcarów, jak się dziwiono Polakom, że w towarzystwie tak są rozmowni, wykazują tak wielkie wykształcenie, dowcip, niekiedy błyszczącą genialnymi myślami, a w pracy ich nie widać z tego wyników. Pytają cudzoziemcy: „Dlaczego ten człowiek, mający tak genialne myśli, tak zdrowy, bystry, oryginalny sąd o każdej rzeczy, dożył lat 30 lub 40 i nie stworzył nic wielkiego, albo się nie zaznaczył wybitnie w jakiej bądź dziedzinie? Co to jest? Czegóż mu brak? Więc tylko umiejętności produkowania? Ach tak, przecież to objaw przysłowiowej nieprodukcyjności słowiańskiej. Blask zdolności i pomysłów, ale nieumiejętność czynu”.

Wśród tych pytających bywali geniusze sędziwego wieku, którzy wiele widzieli, sami wypracowali się na niezwykle płodnych twórców i z podziwem patrzyli na nasze zarody twórczości, zaciekać się nad zawrotnym pytaniem, dlaczego te znane im osobistości polskie, genialne w zarodzie, wzbudzając z tego powodu w nich chwilami uczucie zazdrości – są zupełnie nieprodukcyjne.

Dlaczego? Skąd to przysłowie urągliwe, które prawdą jest... przerażającą prawdą? Gdy sobie sami zajrzemy w oczy w lustrze historii, widzimy, jak straszną, upokarzającą prawdą jest ono.

Gdy obcy umieją ze swego (a czasem i z naszego), choć szczupłego nieraz materiału osobistego, wysnuć korzyść wielką, spożytkować oszczędnie i celowo ten materiał... to my go trwonimy bezpłodnie i tylko swym wzburzeniem dyletanckim poruszamy tumany śmiecia duchowego, jak gdyby dla stworzenia gleby i dania ugodnej [użyźnionej] pomocy dla rozwoju sił obcych narodów. Wytwarzamy zgnicie, smród, atmosferę obezwładniającą pracę naprzód.

Nie będę mnożył przykładów realnych z życia bieżącego i historii ani też snuł systematycznego wykładu cech charakterystycznych tej choroby, ale zaznaczę tylko konieczność przetworzenia całego naszego społeczeństwa w kierunku większej produktywności. Jest nas dwadzieścia milionów i mamy w sobie z pewnością materiał uzdolnienia na dwadzieścia milionów ludzi, albo i więcej, bo jesteśmy narodem zasobnym w kwalifikacje ducha, ale produkujemy naprawdę co najmniej dziesięć razy mniej niż możemy, wyrażamy się więc w życiu ludzkości wartością narodu produkującego za dwa miliony, tj. jak gdyby nas tylko dwa miliony było, tyle co Finów, a obecnie mniejsze jeszcze znaczenie mamy w rozwoju kultury ogólnej niż Finowie.

Pomijając warunki zewnętrzne, utrudniające produktywność społeczną i jednostkową, zając się tu muszę wskazaniem niektórych dróg prowadzących do zwiększenia produktywności społecznej i indywidualnej.

Przede wszystkim niezbędne jest uświadomienie sobie istnienia tej wady narodowej i zgubnych jej skutków za pomocą prasy, literatury i szkoły. Następnie wzmożenie woli w celu zwiększenia produktywności. A więc w rodzinie i szkole, i w stowarzyszeniach, zwracać uwagę na uzdrowienie sfery woli w człowieku i wzmocnienie woli, przy pomocy działania której produktywność może być zwiększona.

Znane są rozmaite metody wychowawcze, prowadzące do zwiększenia produktywności. Zwrócę więc tutaj uwagę tylko na dwie rozpaczliwe metody, wskazane dla tych, którym się walka z swą nieprodukcyjnością w żaden inny sposób nie udaje. Jedna metoda, którą bym nazwał niemiecką, przeciwna naturze polskiej, może oddać dla osobnika wielkie usługi wychowawcze. Chodzi o to, aby całe napięcie swej energii zwrócić w stronę produktywności, nie tracić czasu, przewycięzać lenistwo, unikać wszelkich zajęć nieprodukcyjnych i bezpłodnego trwonienia czasu i starać się przy każdej sposobności coś sprodukować. Ponad upodobanie, przyjemność, ponad inne względy, dbać o to, aby coś produkcyjnego zdziałać. Robotę nieprodukcyjną porzucać dla produkcyjnej, bezcelowe studia, nieokreślone studia, nieokreślone marzenia i próbne zajęcia niewyraźne – dla spraw dających konkretne wyniki, które można realnie ocenić. Mieć bezustanne hasło w życiu: lepiej coś małego zrobić

niż nic. Mierzyć rezultaty przeżytych dni tym, co się sprodukowało. Uczuć w sobie zadowolenie, gdy się coś choćby małego zrobiło, i niezadowolenie, gdy się przetrawiło godziny czasu bez wyraźnego rezultatu. Niemki zadowolają się tym, że bezustannie, gdy tylko mają wolne ręce, robią pończochy na drutach i mierzą swą produktywność wolnych chwil ilością zrobionego tego produktu. To uspokaja ich sumienie, że w czasie rozmowy z sąsiadką, przy doglądaniu dzieci itd. produkowały pończochy. Niechże ten krańcowy przykład posłuży czytelnikowi do zrozumienia, jaką drogą można by wykorzenić w sobie nieprodukcyjność. Gdy się przyzwyczai wciąż produkować coś, choćby małego, to potem, choćby po trochu, można się starać przechodzić na produkowanie coraz ważniejszych spraw lub rzeczy.

Nieprodukcyjność – to znaczy marnowanie sił narodowych, marnowanie zdolności, które odziedziczyliśmy w spuściźnie po dawnych pokoleniach.

Ale sama tylko byle jaka produktywność nie wystarcza. Do tego trzeba dodać **skoncentrowanie, skupienie** swej jaźni, **zgęstnienie** swych sił, energii, zintensywnienie celów swego życia i wydobyć z siebie tych właśnie zarodków, które są dla osobnika najcharakterystyczniejsze, najsamowitsze. Trzeba skierować produktywność ku **najswojszej** pracy, najukochańszej, która jest powołaniem istotnym jego i droższą mu jest nad życie... Nad życie realne, rzeczywiste i nad układy, prawidła, nakazy społecznego życia wewnętrznego.

Aby **wyprodukować kwiat cudu z życia** swego, trzeba umieć zdeptać to życie, trzeba umieć zdobyć się na taką rezygnację, jakby śpiewem łabędzim zaśpiewać miało, i tak ukończyć to śpiewanie, aby je za najwyższe swe szczęście poczytać.

Dlatego to dla wydobywania się z wady nieprodukcyjności mogę zarekomendować jeszcze inną metodę rozpaczliwą, która będzie zupełnie zgodną z naturą polską: wyrwać się z pęt lenistwa, ociężałości, nieprodukcyjności, z samosugestii obciążającej człowieka w bezwład. Wyrwać się i porwać się do czynu. Iść w przebój dla realizowania swych głównych chęci, zdolności, powołania swego, uśpionych swych głównych zamiarów. Robić zaraz to, co najważniejsze. Łamać, kruszyć przeszkody, przeskakiwać przez nie, burzyć to, co krępuje człowieka, co powstrzymuje od produkowania najważniejszych jego spraw. Wydobyć z siebie swój zaród własny i poświęcić wszystko dla urzeczywistnienia jego kierunkowej linii. Cisnąć się w przebój dla produkowania tajemnicy swojej własnej jaźni. Chwycić się gorączkowo, szalenie za robienie tego, co najważniejsze, najkonieczniejsze dla człowieka, nie dbając o nic więcej. A to w imię tej idei, że moralność naukowa żąda od nas spełnienia naszego posłannictwa na ziemi, rozwinięcia swego ja, wystrzelenia z łuku naszej jaźni napiętej w nim strzały czynu. Polacy umieją napinać łuk swej jaźni, pokazywać wszystkim szczególnie strzały jego, ale wykonać czynu swego życia, mianowicie trafić w cel, nie umiemy.

Trzeba zdeptać prawidła okultystyczno-życiowe, prawidełka płytkie, gnuśne formuły, iść wprzód, ponad życie, zdobywać chwile produktywności własnej wszelkim kosztem. Bądźmy gburowaci, szorstcy, twardzi, bądźmy nawet opryskliwi, ale bądźmy produkcyjni, płodni.

Nie nam zdobywać spokój i powierzchowną łatwość życia, ale produktywność powinniśmy zdobyć. Nie mówię tu o wyjątkach, ale o wszystkich.

Każdy proletariusz wydobyć z siebie te zarody, tę twórczość może, jaką w zasobach swego ducha ma złożoną. Jeden więcej, drugi mniej, ale każdy, z wyjątkiem matolek, ma w sobie coś mocnego, co w życiu pokazać może, a jeżeli jemu nawet się zdaje, że nic mocnego w nim nic ma, to ma możliwość którąś z dobrych cech swoich tak wzmocnić, aby ona iskrą błysła. Nie dla wyzyskiwaczy wydobyć z siebie, ale dla siebie samych, dla walki o reformy. Bezpośrednio i wprost z duszy, z woli, w czyn twórczy, odpowiednio do uzdolnień, do talentów, które każdy posiada, chociaż w różnym stopniu. A gdy się człek widzi pospolitym i mało zdolnym, to w mniejszym zakresie rodziny, przyjaciół, związku do którego się należy, można zrobić wiele, gdy się rwie naprzód i nachrapem bierze przeszkody.

To wielka i pocieszająca prawda, że **każdy** człowiek może być produkcyjnym, płodnym, każdy może coś wartościowego, dużego zrobić, gdy tylko z rezygnacją rozpaczliwą żyły czynu z siebie wyciągać będzie. Gdy się rozpędzi, to potem spokojniej i mniej cierpiąco robotą żwawa pójdzie. A kto zdrow jest i umie bardziej radośnie życie swe w galop skierować – tym lepiej.

Gdy zagłębimy do źródeł nieprodukcyjności naszej, to się przekonamy, że ona jest po części produktem zwyrodnienia. Zwyrodnienie to pochodzi od wspomnianych czasów najścia katolicyzmu i zupełnego poddania ducha narodu w jarzmo katolickie, gdy duch polski zgnił i cuchnie.

Nieprodukcyjność ta jest też produktem niewoli. Ale miejmy odwagę rozpoznać tę prawdę, że niewola ta była sama już skutkiem, konsekwencją i koniecznością. Ona musiała przyjść, bo Naród się rozkładał. Polska już w XVII wieku była pod rozbiorem, a czyż panowanie Sasów nie było gniciem narodu?

Trzeba swą wolę podnieść!

Naród jako całość, Duch Narodu, maszynieria psychiczna Polski, z trudnościami jej przejść i wyzwalać się, podobną jest do analogicznych przemian psychicznych jednostki.

Chora i słaba wola w Polakach. Chorą i słabą wolę ma społeczny system psychiczny, ta wielka synteza dusz, jaką jest Duch Narodu.

Wolę zgęstniać, wzmacniać, leczyć, ćwiczyć, zasilać.

Odnaleźć mechanizm wysiłków regulujących napięcie chcień Narodu i mechanizm wysiłków regulujących realizowanie się tych chcień w czynach realnych Narodu.

I wszystkie siły obrócić na to, aby te mechanizmy zostały naprawione i przerobione, aby były genialnie zbudowane.

Mechanizmy te powinny być wolne spod wpływów, nie tylko spod wpływów najeźdźców, ale spod wpływów przesądów, chorób i... Rzymu.

Wola człowieka i Narodu powinna być **wolna**. Tylko taka **wolna wola** może być i powinna być.

Przysłowiowa nasza nieprodukcyjność pochodzi i z tego ciągłego rwania się ku swobodzie, z wysiłków rozpaczliwych, a niedociągniętych, z rozpaczliwych klęsk, z wciąż powtarzanych porywów, aby za wszelką cenę wyrwać się z niewoli i z upadków, zgniecień przemocą. Ta nieprodukcyjność to bezwład jeńców marzycieli, to jęki i blade ruchy paraliyków.

Rzucać się do płodnego czynu, to nie znaczy rzucać się na miecz. Szaleć dla produktywności – to nie znaczy: umierać, aby nie żyć w niewoli. Walczyć o swe ideały – to nie znaczy iść na oślep w klęskę.

Strząsnąć z siebie nieprodukcyjność słowiańską – to znaczy iść tak, aby zwyciężyć...

Porwanie się do **produkcyjnego** czynu – to znaczy porwanie się do czynu **zwycięskiego**.

Nieprodukcyjność, wytwarzająca się z tych wszystkich źródeł, objawia się w pewnym osłabieniu woli częstokroć przez zahamowanie jej i opanowanie mniejszym lub większym pokładem obciążenia psychicznego.

Te obciążenia lub te zawrotne stany marzycielskie tworzą z nas materiał na media, telepatów, nerwowców, mistyków.

Ale właśnie te typy patologiczne, jakimi są nerwowcy, neurastenicy, histerycy, epileptycy, telepaci, media – gdy zaburzenia w ich ustroju są niewielkie – mogą dawać dobry materiał dla szaleństw w produktywności życia.

Trzeba tylko, aby ich właściwości patologiczne były **spożytkowane**.

Trzeba, aby ich siła nienormalna stosowaną była z wielkim napięciem mistycznym.

Albo przeciwnie – naród mógłby żyć pośrednio, miernie produkcyjnie, ale zdrowo, gdyby został z tych stanów patologicznych, z tego nagromadzenia sił, obciążenia tumanem czasów, wyleczony, czyli ich pozbawiony, gdyby zdjęty z niego został blask namaszczenia mistycznego. Widzimy, że tą drogą kroczy ludność polska w niektórych sferach zaboru pruskiego. Ale gdy ludzie z napięciem mediumicznym lub pół-media błakają się w warunkach zwykłych, bez stosowania w swym życiu nadzwyczajnych metod rozwijania produktywności, to stają się podobni do umysłowo chorych lub też naprawdę są takimi.

Cała tajemnica mesjanizmu polskiego, mistycyzmu wieszczów naszych i tego wszystkiego, co oni o Polakach pisali i czego od nas żądali – polega na tym, że Polacy są narodem z silnie rozwiniętymi własnościami mediumicznymi i potrafiliby wielkie rzeczy czynić, a nawet wysunąć się na czoło narodów, gdyby pracowali w wysokim napięciu ducha, gdyby podjęli się czynić i produkować w uniesieniu mistycznym. A teraz mediumizm niesiętrzony w górny czyn pogrąża Polaków w gnuśność i czyni z nich naród niedomagający psychicznie.

Zrozumiałem mesjanizm polski i tajemnice mistyki polskiej – Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego, Towiańskiego – i pragnąłbym tym skarbem tajemnic podzielić się z moimi braćmi, gdyby mi to danym było.

Na usunięcie wszystkich tych trzech chorób społecznych zbawienny wpływ mieć będzie wzmocnienie siły i samodzielności jaźni i ochrona jej od zależności psychicznych, bo wszystkie te trzy choroby są po części objawami uzależnienia słabych jaźni od ucisku, wyzysku i wpływów uzależniających otoczenia. To samo dla jaźni osobnikowej, jak i narodowej.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Augustyn Wróblewski
Trzeba wpierw ożyć, aby zwyciężyć
1911

<http://lewicowo.pl/trzeba-wpierw-ozyc-aby-zwyciezyc/>
Powyższy tekst Augustyna Wróblewskiego pierwotnie ukazały się w zbiorze tekstów autora pt. „Listopadówka. 29 listopada”, Kraków 1911. Przedrukujemy je za Augustyn Wróblewski: „Anarchista z rozpacz. Wybór pism”, w opracowaniu Radosława Antonowa, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2010. Publikowaliśmy już inne teksty Augustyna Wróblewskiego: - Manifest człowieczeństwa - Bojkot monopolów w Królestwie - O moralności

pl.anarchistlibraries.net